



Duszpasterstwo małżeństw mających trudności z poczęciem potomstwa w Warszawie na Stegnach

ks. Tomasz Nowaczek MIC

Ewangelia to nie eufemizm...

Nazwa użyta w tytule artykułu określa istotę problemu. Mowa jest o parach małżeńskich, które nie mogą począć dziecka. Warto podkreślić, że już samo określenie niepłodni przyprawia o przysłowiowy ból głowy. Ma to związek z dzisiejszą, poniekąd naturalną wrażliwością, która niechętnie wychodzi naprzeciw jakimkolwiek cierpieniu. Fakt niepłodności należy do zakresu dyskomfortu – niezrozumiałej niedyspozycji, choroby, cierpienia. Stąd próba skonstruowania nazwy duszpasterstwa w taki sposób, aby nie przesądzała jednoznacznie o zdolności lub niezdolności poczęcia potomstwa – bezpośrednio nie konfrontowała z cierpieniem. Ujmujemy zatem tę sytuację opisowo: *małżeństwa mające trudności z poczęciem potomstwa*. Czy ten rozbudowany eufemizm jest słuszny? Mam co do tego wątpliwości. Stosując go, z jednej strony okazujemy delikatność wobec cierpiących z powodu braku potomstwa, z drugiej jednak, cierpienie, jak gdyby umyka z egzystencjalnej przestrzeni małżonków, a to ono przecież skłoniło ich do szukania pomocy, odpowiedzi na stawiane sobie pytania.

Po 15 latach towarzyszenia parom pragnącym potomstwa zauważam, że określenia *małżeństwo niepłodne* nie powinno się unikać. Wyraża ono precyzyjnie sytuację małżonków, a z chrześcijańskiego punktu widzenia wskazuje na wspólnotę z cierpiącym Chrystusem. Chrystusowy krzyż, będąc narzędziem cierpienia, stał się również przestrzenią szczęścia. Szczęście nie musi oznaczać braku cierpienia. Ono ma potencjał do przemiany, otwiera o wiele szerszą perspektywę, wyczuła na przyszłość nieba, *gdzie płaczu już nie ma* (por. Ap 21,1-8). Ono oddaje prawdę o ich sytuacji i o Bogu, który jest z nimi, przy nich i dla nich. Nie warto zatem unikać wyrażenia małżeństwa niepłodne, chociaż wskazane jest tutaj zachowanie wedle wymogów pasterskiej wrażliwości.

Cyrenejczyk...

Duszpasterstwo skierowane jest ku wszystkim parom, także niesakramentalnym, choć te w duszpasterstwie należą do rzadkości. Spotykamy się raz w miesiącu, rozpo-

czynamy Eucharystią, a po niej, chętnych, nie tylko małżonków ale i zainteresowanych spotkaniem i treściami na nim proponowanymi, zapraszamy na rozmowy przy kawie i herbacie. W spotkaniach uczestniczą osoby mające wiedzę i doświadczenie w zakresie leczenia niepłodności. Towarzyszą nam: lekarze różnych specjalności, naprotechnolodzy, teologowie moraliści, filozofowie, socjologowie, dietetycy, hierarchowie kościelni, pary ze stażem rodzicielskim, mające dzieci biologiczne, ale i otwarte na adopcję. To znakomita okazja do stawiania pytań i szukania odpowiedzi, dzielenia się bogatym, życiowym doświadczeniem. Wartością są zawierane podczas tych spotkań znajomości, czasem nawet głębsze przyjaźnie pomiędzy małżeństwami. To bardzo realna grupa wsparcia; każdy – od duszpasterza poczynawszy, realizuje tutaj powołanie i misję Szymona z Cyreny, który początkowo zalekniony, niepewny a może nawet i niechętny, później jest zaangażowany w pomoc drugiemu, z którym nie tylko się oswaja, ale otrzymuje łaskę bycia blisko, rozpoznania w twarzy brata czy siostry oblicza Chrystusa, bycia w cieniu Jego krzyża, w centrum zbawienia – odzyskiwania sensu istnienia i sił do życia.

Charyzmatyczne korzenie...

Początek XXI w. dla Zgromadzenia Księżąt Mariaków był potężnym słupem światła, rzuconego na istotę naszego charyzmatu i misji, jaką mamy do wypełnienia we wspólnocie Kościoła. To fakty związane z odkryciem na nowo postaci naszego Założyciela, o Stanisława Papczyńskiego, którego świętość życia Kościół potwierdził, najpierw beatyfikacją w Licheniu Starym w 2007, a następnie kanonizacją w Rzymie w 2016 r.

Jakkolwiek początek *Duszpasterstwa Małżeństw Niepłodnych* przypominał odwzorowywanie postawy biblijnego Szymona z Cyreny, który nie bardzo wiedział, czym jest ta droga, kim jest człowiek niosący po niej krzyż, czym lub kim rzesza gapiów mu towarzyszących, to jednak ów Szymon krył w sobie pierwociny misji, która kształtowała się poprzez świadomość znaków towarzyszących beatyfikacji i kanonizacji jego duchowego ojca, Stanisława Papczyńskiego. Znakiem był potrzebny do beatyfikacji Stanisława Papczyńskiego cud przywrócenia do życia dziecka obumarłego pod sercem matki. *Szymonowe* dostrzeżenie tego faktu, ukazanego w proś-



bie małżonków, by pomóc im nieść krzyż niepełności, pozwoliła na pozytywną odpowiedź i podjęcie wysiłku, by towarzyszyć osobom niepełnym w drodze wiary. Jeśli wskrzeszenie jest możliwe, to dlaczego nie miałyby być możliwe poczęcie życia? Jeżeli Bóg ukazał swoją wszechmoc w życiu Maryi, zachowując Ją od grzechu pierwotnego, jeżeli zropanowanej matce, oplakującej obumarłe pod swoim sercem dziecko, za wstawiennictwem Stanisława Papczyńskiego przywrócił do życia i pozwolił urodzić syna, to dlaczego nie mógłby okazać swojego miłosierdzia biedakom pragnącym poczęcia potomstwa. Tak rozpoczęła się moja osobista przygoda z rzeczonym duszpasterstwem. Miałem przekonanie, zgodne z rozpoznaniem naszej mariańskiej wspólnoty, że inicjatywy wspierające i ukazujące godność ludzkiego życia od poczęcia aż po naturalną śmierć, są istotną częścią mariańskiego apostołatu.

Droga...

Powyżej wspomnieliśmy o wspinaczce, drodze, towarzyszeniu. Duszpasterstwo jest tym wszystkim. Wychodząc oddolnie, od egzystencjalnego doświadczenia, odkrywamy i rozwijamy kilka istotnych elementów. Zderzając się z niepełnością, najpierw jesteśmy zaskoczeni. Towarzyszą nam: ból, złość na Stwórcę, który obiecał, a nie dał; poczucie niskiej wartości, bo nie mamy dziecka, tak jak inni wokół – krewni, znajomi, przyjaciele; świadomość umykającego czasu, którego z każdym kolejnym rokiem a później miesiącem i dniem, jest coraz mniej; zawstydzające pytania, a nawet pełne wyrzutu

spojrzenia innych – krewnych, znajomych; zawód sobą, bliźnimi, zniechęcenie, brak zaufania do Boga, słabnąca wiara, kryzys małżeński. Szukamy wyjścia. Niektórzy mogą być lekko zdziwieni, ale od jakiegoś czasu, przez kontakt z tymi fantastycznymi ludźmi uczę się ich życia, języka, rozumienia świata. Docieram też osobiście lub przez książki i publikacje do ludzi, którzy zdają się być nie tylko obserwatorami życia, ale na wskroś są jego uczestnikami: lepiej rozumieją ludzką mowę, używają zrozumiałych wyrazów, precyzyjnie ukazują topografię swojego tu i teraz. Unikają górnolotnych sformułowań, uderzania zbyt szybko w biblijne tony; optują raczej za prostotą przekazu. To pozwoliło mi ustawić pierwszy moment duszpasterstwa jako powrót do pozytywistycznej pracy u podstaw. Współcześnie całkiem trafnie ujęła to p. Katarzyna Nosowska: „Szanuję siebie w roli punktu. Wierzę, że cały świat zyska, jeśli jako punkt będę błyszczeć. Wiem, jak trudno jest spojrzeć w siebie. Jak trudno być dla siebie czułym opiekunem, który wspiera, dopinguje, ale też beszta, przywołuje do porządku. Stanąć oko w oko w własną rozpacz, lękiem, niemocą, wstydem, gniewem, agresją – to boli. ... A jeśli istnieje coś więcej niż pięć zmysłów? A jeśli oferta płynąca z zewnątrz ma na celu wywleczenie nas z siebie na ulice po to, by uniemożliwić zwycięstwo w jedynie słusznej wojnie o duszę? Chcę być małym punktem. Chcę go polerować aż do błysku” (Katarzyna Nosowska, *A ja żem jej powiedziała*, WIELKA LITERA Sp. z o.o., Warszawa 2018, s. 86-87). W pozytywistycznym podejściu do siebie ważne jest dostrzeżenie tego, kim jesteśmy jako ludzie – mężczyzna i kobieta – małżeństwo. Mamy tutaj całe bogactwo antropologii, sferę płci, seksualności, psychiki i intelektu, wreszcie duchowości. Uwydatniając każdy z tych zakresów, uzmysławiamy sobie, że pomimo tego fantastycznego bogactwa, jakie Bóg zawarł w stworzeniu, jednak jesteśmy przygodni – czasowi, skończeni, nie mamy tutaj stałego miejsca, chorujemy, starzejemy się, umieramy, nie mamy dzieci. Dostrzegamy jednak, że ten proces poznania siebie jest dynamiczny, a młodość ludzi zgromadzonych w duszpasterstwie charakteryzuje się tym, że pomimo wszystko chcą żyć i życie przyjmować; to pierwsze, drugie... i piąte. Oni pragną dać świadectwo ofiarnej, płodnej miłości – niektórzy rozumieją, a inni mogą to odkryć, że życie to dar i otwartość na- i dla innego.

Przed marianami otwiera się fascynująca przygoda głoszenia Ewangelii życia w sytuacji, gdzie po ludzku jego poczęcie wydaje się niemożliwe. Wielu ludzi poszukuje Ewangelii, Słowa rodzącego wiarę i dającego życie. Ci ludzie pragną w wierze odzyskać nadzieję i zaangażować się w miłość. Oni też dojrzewają do przyznania, że życie to nie tylko biologia. Za przyczyną św. o. Stanisława Papczyńskiego, prosimy o odwagę głoszenia tej Chrystusowej Ewangelii. ■